



Jan Sikorski (1922 - 1946)

Leśniczy JAN SIKORSKI ps. Wilk

(1922-1946)



Jan Sikorski urodził się 24 maja 1922 roku w Bładowie koło Tucholi. Jego rodzice, Waleria z domu Kwaśniewska i Franciszek Sikorski, poślubił się w Lipinkach w 1918 roku. Jan miał trzy siostry: Władysławę (ur. w Lipinkach w 1919), Janinę (ur. w Kowalewie w 1926) i Teresę (ur. w Twardej Górze w 1935) oraz brata Tadeusza (ur. w 1928 roku w Owczarkach). W rodzinnym domu Jana kultywowano patriotyczne tradycje. Ojciec wpał dzieciom miłość do Boga i Ojczyzny. W czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 zgłosił się na ochotnika do wojska. Walczył pod rozkazami gen. Józefa Hallera. Dla dzieci był bohaterem i wzorem do naśladowania.

Pod koniec lat dwudziestych XX w. Franciszek Sikorski nabył dziewięciohektarowe gospodarstwo w Twardej Górze koło Nowego na Kocieniu. Jak wynika z przekazu rodzinnego, pomoc finansową na zakup rodzina miała otrzymać z wojska. Rodzice Sikorscy ogromną wagę przykładali do nauki dzieci. Janek rozpoczął edukację w Szkole Powszechnej w Rychławie, a w 1936 ukończył siedmioklasową Szkołę Powszechną w Nowem. Po zakończeniu nauki pomagał rodzicom w gospodarstwie. Od najmłodszych lat, jak pisał w życiorysie z 1946 roku: „Mając zamiłowanie do leśnictwa, pragnąłem poświęcić się tej pracy”. Wybuch wojny, a następnie okupacja uniemożliwiły Janowi podjęcie nauki w słynnej Państwowej Szkole dla Leśniczych w Margoninie, którą miał rozpocząć jesienią 1939. Mimo wojny nie porzucił marzeń o leśnictwie. W kwietniu 1940 roku rozpoczął pracę w leśniczówce Średnik. Ze względu na deklarowaną narodowość polską nie mógł jednak zajmować żadnego z ważniejszych stanowisk. Z pracy mimo to był zadowolony i cieszył się, że ma ona związek z lasem, który tak kochał. Nie trwało to jednak długo, bo we wrześniu 1941 roku został przez Niemców zmuszony do podjęcia pracy w fabryce w Grudziądzu. Jak długo tam pracował, dokładnie nie wiadomo. Sam Janek we wspomnianym już życiorysie pisze, że w 1942 roku, nie chcąc przyjąć „Ausweisu”, aby nie musieć walczyć przeciwko swoim braciom, i z obawy przed wysłaniem do obozu koncentracyjnego uszedłem w lasy”. Z zachowanych dokumentów wynika jednak, że schronienia w lesie szukał znacznie wcześniej. Najprawdopodobniej już jesienią 1941.

Zaraz po zajęciu Pomorza przez Niemców rodzice Jana zostali pozbawieni gospodarstwa, gdyż nie chcieli się zgodzić na wpisanie na Niemiecką Listę Narodowościową. Pozwolono im wprawdzie pozostać w nim, ale już tylko w charakterze robotników. Rodzina musiała się przenieść do budynków gospodarczych.

Dla Janka las stał się od tego momentu nie miejscem pracy, a schronieniem i domem. Początkowo ukrywał się sam w bunkrach niedaleko rodzinnego domu w rejonie Rychławy. Wkrótce dołączyli do niego, podobnie jak on zagrożeni aresztowaniem, koledzy z okolicznych wsi. Na początku 1942 roku jego oddział liczył już od 15 do 20 osób. Oddział ten zgłosił w tym czasie akces do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Janek został mianowany komendantem samodzielnego rejonu Świecie i wszedł w skład Rady Naczelnej TOW „Gryf Pomorski”. Obrabiał sobie pseudonim „Orlicz”. Wkrótce, na skutek wewnętrznych konfliktów w „Gryfie”, Janek przejściowo podporządkował swój oddział Tadeuszowi Trepce ps. Tom z organizacji Białe Orły. Zerwał z nim jednak kontakt po ujawnieniu zdrady. Przez kilka miesięcy pod pseudonimem „Janek” samodzielnie dowodził swoim oddziałem partyzanckim. Na przełomie lat 1942 i 1943 połączył swoje ugrupowanie z Oddziałem Partyzanckim Armii Krajowej „Świerki” Stefana Gussa „Dana” i przyjął pseudonim „Wilk”. Od wiosny 1944 oddział Janka, nazywany „Wilki”, wszedł w skład zgrupowania partyzanckiego „Cisy-100”, „Bory”. Jak podaje Krzysztof Komorowski, pod koniec 1942 roku oddział tworzyło 17 osób. Łączniczką była siostra Janka, Władysława ps. Wanda.

Dom Sikorskich stał się jednym z głównych punktów kontaktowych i zaopatrzeniowych Oddziału „Świerki”. Często spotykali się tam dowódcy oddziałów partyzanckich operujących w rejonie. „Wilki” przeprowadzały głównie akcje zaopatrzeniowe polegające m.in. na zdobywaniu broni poprzez rozbrajanie urlopowanych żołnierzy niemieckich, a także członków straży leśnej, m.in. z Nadleśnictwa Świt. Organizowali także akcje odwetowo-represyjne wobec Niemców odznaczających się szczególną brutalnością i okrucieństwem. Oddział Janka działał w rejonie Rychława-Lipinki, był więc najbardziej na południe wysuniętym oddziałem pomorskiej AK. Mieszkańcy okolicznych wsi aktywnie wspierali działania partyzantów. W Lipinkach już w marcu 1941 roku utworzono placówkę ZWZ-AK. Kierował nią Józef Piechocki ps. Borowiak; jego zastępcami byli Bronisław Manikowski ps. Krużel oraz Stefan Czerwiński ps. Mleczarz. Funkcję komendanta Wojskowej Służby Kobiet pełniła Benedykta Manikowska. Do niewątpliwych sukcesów oddziału należy rozbrojenie grupy oficerów niemieckiej marynarki wojennej polujących w okolicy Płochocina.

Na skutek działania groźnego konfidenta, przy pomocy którego Niemcy usiłowali rozpracować siatkę wspierającą partyzantów, 6 stycznia 1944 roku zorganizowano obławę na dom Sikorskich. Ostrzeżeni w porę przez Janinę (siostrę Janka) przebywający w domu na jednym ze spotkań – Janek, Władka, „Guss” i Franciszek Wojciechowski – zdołali zbiec. Szczegółowa rewizja w domu zakończyła się dla rodziny szczęśliwie. Dzięki pomocy jednego z Niemców nie odkryto magazynu broni. Dla rodziny były to jednak ostatnie dni spokoju. Waleria, obawiając się aresztowania, oddała najmłodszą córkę Teresę do krewnej



Jan Sikorski, leśniczy Leśnictwa Kuźnica w Nadleśnictwie Warlubie, rok 1946.
Fot. archiwum Teresy Czartoryskiej



Jan Sikorski ps. Orlicz, Wilk, dowódca oddziału partyzanckiego, najpierw w Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, później Armii Krajowej. Fot. archiwum Teresy Czartoryskiej

w Grudziądzu. Kolejna rewizja, mimo iż nie odnaleziono w jej trakcie żadnych obciążających materiałów, zakończyła się aresztowaniem domowników. 26 stycznia 1944 roku do obozu koncentracyjnego KL Stutthof przewieziono Walerię, Franciszka i Janinę. Dwa miesiące później Staatspolizei, na skutek prowokacji, aresztowało Tadeusza, brata Janka. W Gdańsku poddano go brutalnemu śledztwu. Mimo młodego wieku i okrucieństwa gestapowców nie załamał się. W lipcu Janinę przewieziono do Gdańska na konfrontację z zatrzymanymi partyzantami. Również ona nie dała się złamać. 10 sierpnia 1944 wszystkich przewieziono do obozu w Potulicach z zarzutem „sprzyjania bandom”. Do Rychławy rodzina Sikorskich wróciła w lutym 1945 roku.

Jeszcze w 1944 roku Niemcy skierowali przeciwko partyzantom specjalne oddziały. W starciach z Jagdkommando „Wilki” poniosły poważne straty. Brały też udział w zwycięskiej akcji na Czersk Świecki, w październiku 1944 roku. Zgodnie z rozkazami Komendy Głównej AK w Okręgu Pomorskim nie realizowano postanowień akcji „Burza”. Ponadto, mimo że obowiązywał rozkaz zabraniający wspierania jednostek Armii Czerwonej w walce z Niemcami, jednak z uwagi na sytuację w terenie nie wszystkie oddziały się mu podporządkowały. W powiecie świeckim działało kilka desantów polsko-sowieckich. Od września 1944, „Wilki” na rozkaz Alojzego Bruskiego ps. Grab zostały oddelegowane do

współpracy z polsko-sowiecką grupą desantową Kazimierza Waluka. 21 grudnia 1944 roku Niemcy rozbili ją w potyczce niedaleko Lipinek. Walkę przeżył tylko Kazimierz Waluk i jego sowiecki zastępca, którzy do czasu wejścia na ten teren Armii Czerwonej ukrywali się w lesie.

Sowieci wkroczyli do Lipinek 28 lutego 1945 roku i zostali przyjęci z radością wynikającą z zakończenia wojny i pragnienia powrotu do normalnego, spokojnego życia. Janek został nawet komendantem Posterunku Milicji Obywatelskiej w Lipinkach. Kilka dni później sowieckie NKWD aresztowało 45 mieszkańców gminy. Był wśród nich również Jan Sikorski oraz kilkunastu jego podkomendnych, członkowie siatki terenowej oraz rodziny partyzantów. Radość z odniesionego nad Niemcami zwycięstwa zgasła, a powróciły niepewność i niepokój. Aresztowania członków konspiracji pomorskiej, a następnie ich deportacje na wschód pokazały, iż Sowieci wszędzie – nawet na terenach, gdzie konspiracja była słabiej rozwinięta – tak samo traktują członków ruchu oporu, a zwłaszcza żołnierzy AK, upatrując w nich zagrożenie dla siebie i planu podporządkowania Polski Sowiетom. Niemal natychmiast przystąpiono do tworzenia zrębów nowej administracji pod patronatem Armii Czerwonej oraz PPR, której komórkę utworzono w Lipinkach już w marcu 1945 roku. Wójta gminy, którym został Franciszek Kowalski, powołano 5 marca 1945, natomiast 16 marca wybrano Gminną Radę Narodową. PPR nie cieszyła się tu jednak zaufaniem wśród mieszkańców.

Janek Sikorski uciekł z transportu NKWD, a przed ponownym zatrzymaniem uchronił go list wystosowany przez Kazimierza Waluka. Powrócił na stanowisko komendanta milicji w Lipinkach, które zajmował do końca marca 1945 roku. W tym czasie podjął starania o przyjęcie do pracy w Leśnictwie Kuźnica w Nadleśnictwie Warlubie (dzisiaj teren Nadleśnictwa Osie). Jego marzenie spełniło się - we wrześniu 1945 został zatrudniony na stanowisku leśniczego w Kuźnicy. Kontynuował również naukę przerwana wybuchem wojny. Jednak nie dane mu było spokojne życie. Orientując się w sytuacji politycznej w kraju i widząc krzywdę, jaka spotykała Polaków ze strony Sowietów, nawiązał współpracę z oddziałami partyzanckimi Władysława Chelińskiego ps. Mały i Zygmunta Szendzielarza ps. Łupaszka, które wczesną wiosną 1946 roku pojawiły się w tym rejonie.

W Lipinkach, wokół miejscowego księdza Sylwestra Kończala, skupiła się grupa osób, którym, podobnie jak proboszczowi, nie odpowiadały rządy komunistów. Jak wynika z doniesień agentów, należeli do niej m.in. wójt Franciszek Kowalski, sołtys Józef Piechocki, Stefan Czerwiński, Franciszek Pozorski, Julian Braun, Benedykt Manikowski, Alfons i Alojzy Domachowscy, Tadeusz Leśniak i Jan Sikorski.

Władysława Chelińskiego ps. „Mały” do dawnych jego podkomendnych, m.in. Jana Sikorskiego ps. Wilk oraz Józefa Piechockiego ps. Borowiak, skierował zapewne Alojzy Bruski ps. Grab. Doskonale znane mu z czasów konspiracji

wojennej Lipinki oraz okoliczne wsie, jak Stara Huta, Przewodnik i Kuźnica, stały się dla konspiracyjnej Grupy „Tartak” jednym z najważniejszych punktów oparcia. Jak wynika z zeznań składanych przez mieszkańców Lipinek, w kwietniu i maju 1946 roku partyzanci byli częstymi gośćmi leśniczówki Kuźnica, gdzie pracował leśniczy Jan Sikorski.

Ksiądz Kończal pomógł Jankowi nawiązać kontakt z oddziałami „Łupaszkii”. Spotkanie „Łupaszkii” z księdzem nastąpiło w Kasparusie, gdy partyzanci przybyli na odprawianą tam Mszę świętą. Sikorski wielokrotnie spotykał się z podkomendnymi „Łupaszkii” zarówno w Lipinkach, jak i Kuźnicy. Plebania, położona w centrum wsi, nieopodal posterunku MO, nie była bezpiecznym miejscem spotkań. Za pośrednictwem Janka doszło do nawiązania współpracy między oddziałami. Pojawienie się oddziałów partyzanckich oraz przeprowadzane przez nie akcje wzmogły czujność Urzędu Bezpieczeństwa. W spokojnym dotychczas rejonie partyzanckie rekwizycje i akcje propagandowe wywołały duże zamieszanie i konsternację władz.

W związku ze zbliżającym się referendum, PPR przystąpiła do agitacji. 14 kwietnia 1946 roku, po nabożeństwie odbył się w Lipinkach wiec zorganizowany przez PPR, w którym udział wzięło dwieście osób. Komendant Posterunku MO, Antoni Gabryszewski wygłosił referat, w którym przekonywał o wyższości żołnierza Armii Czerwonej nad żołnierzem armii zachodnich, przedstawił „prawdziwych sprawców wybuchu wojny” oraz porównał „świat kapitalistyczny i obecny ustrój”. Zebrani na wiecu znający relacje żołnierzy, którzy służyli u gen. Andersa i gen. Maczka ze szczególnym oburzeniem zareagowali na fragmenty przemówienia dotyczące rzekomego braku waleczności a wręcz tchórzostwa tych formacji.

Na rozkaz komendanta Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy 15 maja 1946 roku na teren powiatu świeckiego została skierowana specjalna 50-osobowa Grupa Operacyjna MO dowodzona przez ppor. Zdzisława Wizora z zadaniem likwidacji działających w tym rejonie oddziałów partyzanckich. Na miejsce stacjonowania ppor. Wizor wybrał posterunek MO w Osiu. W raporcie z 23 maja 1946 roku pisał: „Ludność tutejsza składa się z więcej jak 90 proc. obywateli III grupy, którzy zamiast wykazać, że zaufanie, jakim Rząd ich darzy, rehabilituje ich, a przez to wprowadza ich w grono prawych, nieskażonych germanizmem Polaków, w bardzo wielu przypadkach pomagają czynnie działającym w tym terenie bandom. Duża część tutejszej ludności ustosunkowana jest zarówno do organów UB czy MO nieprzychylnie lub nawet wrogo. Funkcjonariusz UB czy MO, prosząc o wodę, otrzymuje ją niechętnie lub odmownie, nie mówiąc już o tym, aby dostał coś do zjedzenia. [...] Dużą trudnością w tym terenie jest obecność żołnierzy będących w czasie okupacji w armii niemieckiej, później w Armii Andersa, którzy obecnie powracają i chodzą w mundurach.

Stosunek ich jest do ustroju demokratycznego ironiczny, a nawet wrogi. Dowiedzonym jest, że wielu zdemobilizowanych z Armii Andersa współpracuje ściśle z bandami, wchodząc często w skład band. Jak wskazuje wywiad, w ostatnim okresie bandy wzmożyły pracę konspiracyjną i propagandową. [...] Należałoby w pierwszym rządzie nad MO i UB roztoczyć ściślejszą kontrolę pracy funkcjonariuszy w terenie, gdyż często zachodzą wypadki kontaktów z bandami. [...] Grasujące bandy oprócz rabunków terrorystycznych, którym próbują nadać pozory tła politycznego, terroryzują członków PPR, których dotkliwie biją, starając się odstraszyć innych od wstępowania do partii”.

Ostatnie spostrzeżenie, zważywszy na datę meldunku, 23 maja, z pewnością dotyczy wypadków, które dzień wcześniej miały miejsce w Lipinkach. Na niedzielnej Mszy św., 21 maja 1946 roku, ks. Kończal zapowiedział, iż jutrzejsze nabożeństwo majowe odbędzie się o godzinę wcześniej niż zwykle, ponieważ spodziewa się gości. Namawiał wszystkich mieszkańców do pozostania w domach i zapowiedział, iż będzie sprawdzał, czy zastosowano się do jego nakazu. Wzywał również członków partii do zmiany swych poglądów, bo jeśli tego nie zrobią to „przyjdzie wojsko z Prus Wschodnich i z tymi niedowiarkami się rozprawi”. Tego dnia wieczorem do wsi wkroczył kilkunastoosobowy oddział partyzancki. Noc spędził w zaprzyjaźnionych gospodarstwach Braunów i Flisików. Około godziny siódmej rano partyzanci przeszli do wsi. W drodze do urzędu gminy przecinali kable telefoniczne. Na miejscu spalono wszystkie dokumenty dotyczące obowiązkowych dostaw i poboru do wojska oraz zbito dwóch członków miejscowej komórki PPR: Feliksa Wróblewskiego i Bernarda Szapańskiego. Jeden z nich tak opisał te zdarzenia: „W dniu 22 maja 1946 r. o godz. 8.30 zjawił się u mnie człowiek w mundurze żołnierza polskiego [...] powiedział: Jesteście w PPR? Jestem – odpowiedziałem. Wiecie, kto ja jestem? Odpowiedziałem: Tak, AK, widząc na czapce orzełek w koronie. Osobnik ten wyszedł i poszedł do sekretarza komórki Życzyńskiego, żądając od niego wydania papierów PPR. [...] zabrano nas do wójtostwa, gdzie palono papiery. [...] musiałem spodnie opuścić, uklęknąć przy krześle i dano mi 25 razów kijem średnicy około dwa i pół centymetra w obecności zebranego tłumu koło wójtostwa. Po skończonej akcji kazano mi pójść do domu”.

Zanim wymierzono karę bicia, przesłuchano wszystkich członków PPR przeprowadzonych do urzędu gminy. Przy przesłuchaniach byli obecni wójt gminy Franciszek Kowalski oraz ks. Sylwester Kończal. Sekretarz PPR Michał Życzyński, który – jak wynika z relacji mieszkańców wsi – pomagał NKWD w sporządzeniu listy osób wywiezionych do Związku Radzieckiego, uniknął kary z uwagi na kalectwo. W sprawozdaniu dekadowym szefa WUBP w Bydgoszczy mjr. Jurkowskiego czytamy: „Dnia 22 maja 1946 r. [...] kiedy grupa operacyjna wyjechała ze Świecia, banda w sile 12 ludzi wtargnęła do gminy Lipinki, skąd zrabowali

rejestrację koni i ludzi poborowych oraz karty świadczeń rzeczowych, które to zaraz spalili". Akcja ta została przeprowadzona na rozkaz mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” przez szwadron Henryka Wieliczki ps. Lufa. Potwierdzają to zeznania złożone w czasie śledztwa przez Jerzego Lejkowskiego ps. Szpagat: „W końcu maja „Lufa” ze swym szwadronem z rozkazu „Łupaszki” spalił akta w gminie Lipniszki czy Lipnika oraz dał „Lufa” po 25 batów dwom konfidentom UB”. Była to jedna z ostatnich akcji, przenoszącego się ponownie w olsztyńskie, oddziału „Lufy”.

Po tych wydarzeniach ppor. Wizor postanowił obserwować wieś, wysyłając w jej okolice wywiadowców. Zaktywizowano również mieszkających tam agentów oraz członków PPR. Ksiądz Kończal na kazaniu 28 maja 1946 roku przypominał, że państwo uznało dzień 3 Maja za święto i dlatego na przyszłość, aby je właściwie uczcić, należy „wywiesić nasze sztandary, czysto polskie, biało-czerwone”. Mówił również, iż wkrótce ponownie przyjdzie do wsi wojsko, któremu należy pomóc we wszystkim i pod żadnym pozorem nie wolno informować o jego obecności Urzędowi Bezpieczeństwa.

Agent „Ryś” donosił: „W niedzielę, po sprawionej chłości, miał wygłosić z ambony pożegnanie dla Bieruta. Życzył mu, by zabrał płaszcz i cylinder, i poszedł, skąd przyszedł. Życzył mu szczęśliwej drogi. Następnie przygroził tym, co sprzyjają UB, że [...] skończą na szubienicy. [...] nie umie kierować państwem ani Bierut, ani Gomułka, ani Pietruszka, ale ci, co noszą medaliki Matki Boskiej. Wyjdą oni jak grzyby po deszczu. Tym trzeba zaufać i temu młodemu dziwnemu księdzu [...]”. Po mszy odbył się kolejny wiec w sprawie referendum. Wójt Kowalski w trakcie swojego przemówienia stwierdził: „Jak w roku 1939 powiedziałem, że chłop nie może sterować rządem, to mówiliście, że m głupi, a do czego teraz rządy chłopskie doprowadziły?”

Działania Grupy Operacyjnej w okolicach Osia, Tlenia I Starej Rzeki nie przyniosły oczekiwanych skutków. 2 czerwca 1946 roku do Lipinek przybył oficer Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy Leon Zieliński, członek Grupy Operacyjnej. Od sekretarza PPR Michała Życzyńskiego dowiedział się o kontaktach ks. Kończala i Jana Sikorskiego z partyzantami. Zawiadomił o tym telefonicznie ppor. Wizora. Po przybyciu na miejsce Grupa Operacyjna MO udała się na zabawę. Otoczono budynek. Zieliński tak zrelacjonował przebieg wydarzeń: „[...] część naszych, ubranych podobnie jakby z lasu, weszła na salę, gdzie powstała ogólna radość, że przyjechali chłopcy z lasu na zabawę. [...] wiem, że przeprowadzono osobistą rewizję i sprawdzono dokumenty osobiste, w trakcie której niektórzy z gości, sądząc, że nasi milicjanci są z bandy, zaczęli zgłaszać swą chęć do wstąpienia w jej szeregi. Po kilku minutach wpadł na salę ksiądz, którego ktoś zawiadomił. [...] po przyjsciu księdza na salę, mając już na niego materiał, kazałem go zatrzymać i odprowadzić do bocznego pokoju. Ksiądz poprosił, aby

mógł pójść jeszcze na plebanie, więc gdy kapral MO z Osia zaczął awanturować się o księdza, zezwoliłem i razem z nim posłałem dwóch operatywnych. Po pół godzinie wrócili jednak milicjanci, nie stwierdzili nic. W czasie legitymowania kilku zostało zatrzymanych. W tym czasie ppor. Wizor przeprowadził rewizję w prywatnym mieszkaniu księdza, gdzie znalazł medalion w kształcie gwiazdy z wizerunkiem Matki Boskiej, odznakę obecnych członków band leśnych. Po dłuższym badaniu ksiądz przyznał się, że posiada broń”. Ppor. Wizor aresztował księdza „za nielegalne posiadanie broni palnej, znalezioną odznakę bandy, nastawienie antypaństwowe i współpracę z bandą, a także jako organizatora pracy w lesie, wspólnie z leśniczym Sikorskim, wójtem z Lipinek, sołtysem i innymi leśniczymi, którzy się do niego schodzili”.

Przebywający na zabawie, biorąc żołnierzy Grupy Operacyjnej MO za partyzantów, przyznali się, gdzie i jaką przechowują broń. Kiedy zorientowano się w pomyłce, było już za późno. Cały następny dzień trwały rewizje i przeszukiwania. Aresztowano kilka osób, m.in. nieobecnego na zabawie Jana Sikorskiego. Najprawdopodobniej 30 maja 1946 r. w oddalonej o kilka kilometrów od Lipinek Starej Hucie, w domu Bronisława Manikowskiego, przebywał oddział „Małego”, gdzie spotkał się z nimi Janek. Zaplanowano przeprowadzenie akcji likwidacyjnej wobec konfidentów UB. Janek miał wprowadzić partyzantów na zabawę i wskazać donosicieli. Taki był plan, jednak na skutek operacji bezpieczeństwa nie został on zrealizowany. Partyzanci wycofali się, a Janek wrócił do Kuźnicy. Jak wynika z relacji jego siostry Teresy, został zatrzymany następnego dnia. Milicjanci podstępem wywabili go z leśniczówki i zawieźli do Lipinek. Pozwolono mu nawet zabrać broń. Tutaj został aresztowany i zamknięty razem z innymi. Akcja Grupy Operacyjnej trwała jeszcze kilka godzin. Pracujący w leśniczówce Niemiec poinformował o tych wydarzeniach rodziców Janka. Ojciec pojechał do leśniczówki, a Władka udała się do Lipinek. Próbowwała uprosić dowódcę grupy, ppor. Wizora, aby zwolnił brata. Nie zdołała go jednak przekonać. Wówczas zaalarmowała stacjonujący nieopodal oddział Władysława Chelińskiego. Mimo, iż „Mały” posiadał tylko jeden erkaem, zdecydował się na przeprowadzenie tej bardzo ryzykownej akcji.

Funkcjonariusz Zieliński tak przedstawił wydarzenia tego wieczoru: „Aresztowanych, łącznie pięć osób, załadowano do jednego samochodu, księdza umieszczono w szoferce drugiego. Odjechaliśmy o godz. 21:15 z Lipinek w stronę Osia, w kościele w Lipinkach zaczął bić dzwon. Jak się obecnie orientuję, był to jakiś sygnał dla bandy, ponieważ po wyjeździe z Lipinek z około 100 metrów odległości z lasu z prawej strony drogi, po przejechaniu naszej szpicy na rowerach, dostaliśmy silny ogień z automatu”. Głównego celu akcji nie udało się „Małemu” osiągnąć, gdyż erkaem się zaciął i konieczne było szybkie wycofanie. Aresztowanych nie odbito, a w trakcie walki Jan Sikorski został zamordowany



Kadra dowódcza V Brygady Wileńskiej AK. Od lewej: Henryk Wieliczko ps. Lufa (1922-1949), Marian Pluciński ps. Mściśław (1912-1946), Zygmunt Szendzielarz ps. Łupaszka (1910-1951), Jerzy Lejkowski ps. Szpagat (1924-1992) i Zdzisław Badocha ps. Żelazny (1923-1946). W walkach z NKWD i UB na Pomorzu w 1946 roku najbardziej wstawił się szwadron dowodzony przez Badochę. Fot. archiwum IPN w Gdańsku

przez milicjantów. W walkach z partyzantami zginęło też czterech funkcjonariuszy Grupy Operacyjnej MO, w tym jej dowódca ppor. Wizor.

Na mieszkańców Lipinek i okolicznych wsi spadły represje. Początkowo ciała Janka nie chciano oddać rodzinie. Kiedy nazajutrz przewieziono je do domu Sikorskich w Rychławie (Twardej Górze), okazało się, że ma jedną ranę postrzałową w okolicy serca. W domu, pod nadzorem funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, przeprowadzono sekcję zwłok. Lekarz orzekł, iż Jan zginął od kuli członków Grupy Operacyjnej MO. Z relacji siostry Teresy wynika, iż świadkowie walki relacjonowali, że Janek został zastrzelony przez funkcjonariuszy, kiedy wyskakiwał z samochodu. Któryś z nich krzyknął: „Strzelaj, Sikorski ucieka!”. Pogrzeb Janka odbył się 8 czerwca 1946 roku w Nowem. Jak opowiadała jego siostra Teresa, była to wielka manifestacja. Na cmentarz w Nowem przybyły tłumy.

Nie był to koniec represji wobec rodziny Sikorskich. We wrześniu 1946 roku aresztowano Tadeusza za posiadanie broni i przynależność do nielegalnej organizacji. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy 25 października został skazany na osiem lat więzienia. W tym samym miesiącu funkcjonariusze PUBP w Tucholi aresztowali Władysławę za współpracę z oddziałem „Małego”. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy na sesji wyjazdowej 11 grudnia 1946 r. została skazana na 15 lat więzienia. Prokurator wnioskował o zasądzenie kary śmierci. Tadeusza zwolniono z więzienia w 1950 roku, Władkę w 1955. Sąd zadecydował również o konfiskacie majątku rodziny Sikorskich. W 1947 Franciszkowi i Walerii odebrano ich gospodarstwo w Twardej Górze. Siostrze Teresie uniemożliwiano kontynuowanie nauki i podjęcie pracy. Franciszek zmarł w 1952 roku. Waleria z Teresą przeniosły się do Nowego Stawu, gdzie nikt ich nie znał.

W 1958 roku w Lipinkach, w miejscu potyczki, funkcjonariuszom MO, którzy zginęli w walce z partyzantami, ufundowano ogromny pomnik. Do roku 1990 regularnie odbywały się przy nim uroczystości mające na celu „upamiętnienie bohaterskiej walki z reakcyjnym podziemiem i bandami”. Jeśli w ogóle mówiono o Janie Sikorskim i partyzantach, to tylko jako o bandytach. W 1996 r. zmieniono tablicę na pomniku, a naprzeciwko ustawiono symboliczny nagrobek Jana Sikorskiego.

Marzena Kruk

Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku, w 2012 roku



W miejscu potyczki z 3 czerwca 1946 roku pod Lipinkami, w 2014 roku posadowiono Pomnik Niepodległości poświęcony Żołnierzom Września 1939, Żołnierzom Polski Podziemnej i Żołnierzom Niezlomnym oraz Pamięci Księży, Leśników i Mieszkańców... Fot. Krzysztof Kortas

Miejsce śmierci leśniczego Jana Sikorskiego leśnicy Nadleśnictwa Dąbrowa upamiętnili w 2018 roku przez posadowienie kamienia z krzyżem i inskrypcją. Fot. Tadeusz Chrzanowski



POST SCRIPTUM

W miejscu potyczki oddziału Chelińskiego „Małego” z grupą operacyjną Milicji Obywatelskiej na obrzeżu lasu pod Lipinkami, gdzie zginął leśniczy Jan Sikorski i czterech funkcjonariuszy MO, z inicjatywy organizacji patriotycznych, leśników, samorządu i mieszkańców, nastąpiły w ostatnich latach istotne zmiany upamiętniające tragiczne wydarzenia z lat wojny i okupacji sowieckiej:

20 czerwca 2013 roku, odsłonięto tablice edukacyjne poświęcone - jedna potyczce z 3 czerwca 1946 roku, druga - życiu i działalności leśniczego Jana Sikorskiego ps. Wilk.

17 września 2014 roku, po wcześniejszym demontażu wielkiego, kamiennego pomnika z czasów PRL, poświęconego pierwotnie tym, co zginęli w walce o utrwalenie „władzy ludowej”, nieopodal posadowiono obelisk - Pomnik Niepodległości poświęcony Żołnierzom Września 1939, Żołnierzom Polski Podziemnej i Żołnierzom Niezłomnym oraz Pamięci Księży, Leśników i Mieszkańców represjonowanych i mordowanych przez niemieckich i komunistycznych oprawców.

Wiosną 2018 roku, w porozumieniu z rodziną, zdemontowano - nadszarpnięty zębem czasu - symboliczny nagrobek leśniczego Jana Sikorskiego i Nadleśnictwo Dąbrowa ufundowało w tym miejscu kamień z krzyżem i inskrypcją „Tu poległ dnia 3.VI.1946 r. leśniczy Jan Sikorski ps. Wilk, żołnierz AK”.

ZGINĄŁ W MUNDURZE LEŚNIKA POLSKIEGO

*Rozmowa z Teresą Czartoryską z domu Sikorską,
siostrą leśniczego Leśnictwa Kuźnica Jana Sikorskiego ps. Wilk,
który zginął z rąk funkcjonariuszy UB w Lipnikach,
3 czerwca 1946 roku*

Była Pani najmłodszym dzieckiem Franciszka i Walerii Sikorskich. Skąd pochodzili rodzice?

Mama Waleria z domu Kwaśniewska urodziła się w 1896 roku w Lipinkach na terenie Borów Tucholskich. Jej rodzice mieli tam niewielkie gospodarstwo rolne. Bracia mamy odeszli przedwcześnie, jeden zmarł w 1935, a drugi zginął w czasie II wojny światowej w obozie niemieckim w Dachau. Ojciec Franciszek był sporo starszy od mamy (ur. 1875). Pochodził z Bładowa pod Tucholą, gdzie posiadał majątek. Sprzedał go jednak w 1920, a większość pieniędzy przeznaczył na zakup broni dla wojska, gdy na Polskę nacierała nawała bolszewicka. Zresztą, i on sam jako ochotnik walczył w tej wojnie pod generałem Hallerem. Po powrocie z wojny, otrzymał od Państwa Polskiego posiadłość pod Kowalewem, gdzie na krótko zamieszkali z rodziną. Pamiętką z wojny bolszewickiej był kult wodza naczelnego Józefa Piłsudskiego, podtrzymywany i pielęgnowany w naszym domu, szczególnie za życia ojca. Rodzice mieli pięcioro dzieci: Władysławę (ur. 1919), Jana (1922), Janinę (1926), Tadeusza (1928) i mnie, Teresę (1935). Każde z dzieci rodziło się w innej miejscowości i to pokazuje, że naszej rodzinie nie był pisany spokojny żywot.

Była Pani małym dzieckiem, gdy Niemcy najechali na Polskę. Pamięta Pani tamten czas?

Gdy wybuchła wojna miałam cztery lata. Mieszkaliśmy wtedy w Rychławie, pięć kilometrów od Nowego na Kociewiu. Rodzicom odebrano gospodarstwo. Zamieszkali w części domu, którego właścicielem był teraz Niemiec. Żyło się tam biednie i wśród społeczności, która w dużej części zadeklarowała przynależność do narodowości niemieckiej. Wielkim, dramatycznym przeżyciem z lat okupacji, które utrwaliło się w mojej pamięci, a miałam wtedy siedem lat, była rewizja niemieckiej policji Schupo (Schutzpolizei) w naszym mieszkaniu, w styczniu 1943 roku. Rankiem tego dnia przyszli z lasu – mój brat Janek, wówczas 20-letni, z trzema partyzantami, w tym z Stefanem Gussem ps. Dan i Alojzym Bruskiem ps. Grab. Mieliśmy ukryty w domu prawdziwy arsenał broni, który oni mieli tego dnia przenieść do lasu. Tymczasem pojawili się Niemcy. Nie był to przypadek, ktoś z sąsiadów doniósł. Moja starsza siostra Janina, pierwsza zauważyła Niemców przed domem i natychmiast ostrzegła brata i partyzantów, którzy bocznymi drzwiami wymknęli się do lasu.

Jednym z policjantów był Niemiec Seidlitz, który przed wojną prowadził w Nowem zakład krawiecki i znał moich rodziców. On wtedy uratował nam życie.



Rodzina Sikorskich tuż po zakończeniu działań wojennych w maju 1945 roku. Siedzą od lewej: Matka Waleria, córka Teresa i ojciec Franciszek. Stoją od lewej: Janina, Władysław, NN, Jan i Tadeusz. Fot. archiwum Teresy Czartoryskiej



Leśnicy Jan Sikorski (w mundurze w drugim rzędzie) jako świadek na ślubie u znajomych w 1946 roku. Fot. archiwum Teresy Czartoryskiej

W trakcie rewizji, pod maszyną do szycia, Seidlitz znalazł baterię do radiostacji, którą... starannie przykrył jakimś materiałem. W tym czasie jego kompan, dowódca przeglądał kuchenny kredens i na radiostację nie zwrócił uwagi. W kuchni stały dwa łóżka. Policjanci przewrócili jedno z nich do góry nogami w poszukiwaniu broni. Niczego nie znaleźli i poszli do pokoju, gdzie kontynuowali rewizję. Tymczasem mamusia wyciągnęła spod drugiego łóżka kilka granatów i taśmy z amunicją do karabinu maszynowego. Zawinęła wszystko w chodnik i chciała wrzucić do pieca. Wtedy wyrwałam mamie tobołek i wybiegłam z nim do sąsiadów. Stała tam klatka z królikami i prosiłam sąsiadkę, żeby w niej tobołek ukryć. Nie zgodziła się i wyrzuciła mnie z domu. Pobiegłam do ogrodu i zostawiłam wszystko w krzakach, po czym wróciłam do domu. Policjanci po rewizji pokoju, przypomnieli sobie, że nie sprawdzali drugiego łóżka w kuchni. Teraz dokładnie je przejrzel, ale niczego tam już nie było. Dowódca patrolu, czyli schupomeister postanowił jeszcze sprawdzić strych, ale schody na górę były częściowo zwęglone po pożarze budynku gospodarczego. Tymczasem, od kilku dni była zgromadzona na strychu broń dla partyzantów, przygotowana do przerzucenia do lasu. Wykrycie jej oznaczało pewną śmierć całej rodziny. Mamusia o tym wiedziała, postawiła wtedy wszystko na jedną kartę. Powiedziała Seidlitzowi, który przed chwilą ukrył radiostację, że na strychu jest broń, prosiła żeby odwiódł swego dowódcę od tej rewizji. Seidlitz powiedział jej tylko, co słyszałam, „Mój Boże, mój Boże, ludzie co wy robicie”.

Schupomeister był wysoki i mocno zbudowany, Seidlitz sprytnie odradził mu wchodzenie po uszkodzonych schodach, dodając, że „skoro w mieszkaniu nic nie znaleźliśmy, to i na strychu niczego nie będzie. Na tych schodach możesz sobie tylko kości połamać”. Ten zawahał się i ostatecznie stwierdził „Masz rację, kolego” i wyszli obaj przed dom. Odjechali, jednak rodzice przeczuwali, że to nie koniec kłopotów, dlatego jeszcze tego wieczora oddali mnie, najmłodsze dziecko, pod opiekę do krewnej w Grudziądzu.

Siostra Władysława, która była łączniczką Armii Krajowej (ps. Wanda), tego dnia przeniosła się do leśnego bunkra razem z Jankiem, zaś partyzanci nocą przejęli całą broń, która była w naszym domu. Po kilku tygodniach, 26 stycznia 1944 roku do Rychławy przyjechało gestapo już z konkretnym zadaniem aresztowania rodziny Sikorskich. Zastali tylko rodziców i siostrę Janinę. Wszyscy oni natychmiast trafili jako więźniowie polityczni do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Za jakiś czas aresztowali też brata Tadeusza. Przyczyniła się do tego folksdojczka z Rychławy, która podrzuciła bratu fałszywą amunicję, rzekomo dla partyzantów. Tadeusz i Janina byli bici i przesłuchiwani na gestapo w Gdańsku. Nikogo nie zdradzili. Cały czas Niemcom chodziło jednak o schwytanie Janka, który przebywał ze swoim oddziałem w lesie. Z braku dowodów winy – Janina, Tadeusz i rodzice,

zostali przeniesieni w sierpniu 1944 r. ze Stutthofu do obozu w Potulicach. Tadeusz przeszedł w Gdańsku ciężkie i brutalne przesłuchania. Później w Potulicach, przez kilka tygodni polscy lekarze-więźniowie, przywracali go do zdrowia.

Wszyscy przeżyliście wojnę?

Po przejściu frontu, wiosną 1945 roku cała rodzina Sikorskich szczęśliwie powróciła do Rychławy. Janek, który wrócił z lasu, podjął się od razu odbudowy zniszczonej przez Niemców, przydrożnej figury Jezusa, jako wotum wdzięczności Bogu za ocalenie nas z tyłu wojennych dramatów.

Janek ujawnił się wobec nowej władzy, był pełen wiary, że sytuacja Polski, społeczeństwa i naszej rodziny powoli się znormalizuje. Czynił usilne starania, by podjąć pracę w administracji leśnej. To się udało, miał dobrą opinię i poparcie przedwojennych leśników, jako człowiek z wiedzą, praktyką i zamiłowaniem do leśnej profesji. Jesienią 1945 roku został leśniczym Leśnictwa Kuźnica blisko Lipinek na terenie ówczesnego Nadleśnictwa Warlubie (dzisiaj Osie) w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Z naszego domu w Rychławie do leśniczówki Janka było 17 kilometrów. Bywaliśmy u niego, zwłaszcza rodzice i ja. Z tamtego czasu utkwiła mi w pamięci jedna taka wizyta dwóch umundurowanych leśników, którzy odwiedzili Janka w Kuźnicy i ostrzegali, że trwa polowanie na żołnierzy Armii Krajowej i on też jest zagrożony. Planowali wyjazd na tzw. ziemie odzyskane, czy nawet za granicę, namawiali Janka by uciekał razem z nimi. On jednak zdecydowanie odmówił: „Zostaję na miejscu. Mam dług wobec rodziców i rodzeństwa, oni dużo wycierpieli od Niemców z mojego powodu. Chcę im pomóc.” Janek był zawsze człowiekiem honoru, niezwykle odpowiedzialnym i rodzinnym. Koledzy wyjechali sami.

Janek miał kłopoty z nową władzą ludową?

W marcu 1945 roku, zaraz po przejściu frontu, pojawili się w okolicy, jak w całej Polsce, funkcjonariusze sowieckiego NKWD. Mieli konfidentów w terenie i dobre rozpoznanie, kto jest związany z polskim podziemiem niepodległościowym, czyli głównie z Armią Krajową i Gryfem Pomorskim. Aresztowali Janka i Wandę. Wtedy uratowała ich znajomość z sowieckim dowódcą desantu jeszcze z czasów wojny, niejakim Walukiem, który w 1944 roku korzystał z pomocy Janka i jego leśnego oddziału. Waluk poświadczył, że Janek nie był w strukturach Armii Krajowej, miał tylko swój oddział partyzancki. Tymczasem w całym kraju i w Borach Tucholskich z rąk sowieckich ginęli ludzie, wielu aresztowano i wywieziono do łagrów na Wschód. Nie było wątpliwości, że zaczęła się nowa okupacja. Janek, gdy wypuszczono go z sowieckiego aresztu, mówił, że jeśli jeszcze raz to się zdarzy, to chyba nie przeżyje.

Jak doszło do aresztowania Janka przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w czerwcu 1946 roku?

Pewnej niedzieli, w maju 1946 r., Janek był w naszym domu w Rychławie, gdy dotarła wiadomość, że w Lipinkach trwają aresztowania partyzantów i członków ich rodzin. Zatrzymano wówczas również miejscowego proboszcza księdza Sylwestra Kończala. Akcję prowadził oddział specjalny i uzbrojeni funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa z Bydgoszczy i Świecia.

Rano 3 czerwca przyszli do Janka do leśniczówki Kuźnica dwaj funkcjonariusze UB z żądaniem, aby udał się z nimi do Lipinek, gdzie rzekomo miał się odbywać „spis ludności”. Pozwolili mu nawet zabrać broń służbową, co mogło brata uspokoić. Jednak po dojściu do Lipinek broń i raportówkę z dokumentami mu odebrano i dowiedział się, że jest aresztowany. Informacja o zatrzymaniu przez UB dotarła do nas. Siostra Władysława pojechała tam na rowerze i wraz z gospodarzem z Lipinek, Domachowskim, interweniowali u dowódcy grupy operacyjnej, którym był ppor. Wizor, aby Janka zwolnić. On jednak stwierdził, że „Janek zgromadził w lesie tyle broni, że mógłby uzbroić pułk wojska. O zwolnieniu nie ma mowy”. Wtedy Władka – zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami - udała się do przebywającego w okolicy dowódcy oddziału partyzanckiego Władysława Chylińskiego „Małego” (z V Brygady mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”) z informacją, że Janek jest aresztowany razem z księdzem Kończalem i grupą mieszkańców Lipinek. „Mały” ze swoją grupą około dziesięciu uzbrojonych ludzi zorganizowali zasadzkę w lesie w pobliżu Lipinek, z planem odbicia Janka. Konwój z aresztowanymi wyjechał z Lipinek po godzinie 21. Gdy wjeżdżał do lasu padły strzały. Już po kilku pierwszych seriach z automatu samochód grupy specjalnej UB został unieruchomiony. Janek wyskoczył z samochodu. W tym momencie jeden z milicjantów krzyknął „Sikorski ucieka, strzelać!”. Padł strzał z bliskiej odległości, Janek upadł na poboczu drogi. Zginął na miejscu. Dowódca grupy UB, ppor. Wizor zdecydował się na konfrontację zbrojną. Źle jednak ocenił siłę oddziału „Małego”. Za chwilę zginął on sam i trzech jego podwładnych. „Mały” wycofał się bez strat w oddziale.

Co się stało wówczas z ciałem Janka?

Ostatniego namaszczenia udzielił mu ksiądz Kończal, który był przewożony w drugim samochodzie. Ciała początkowo nie chcieli wydać rodzinie. Ostatecznie jednak ustąpili i tata przywiózł Janka wozem konnym do Rychławy nazajutrz, czyli 4 czerwca, jeszcze przed południem. Po drodze przejeżdżał w pobliżu leśniczówki Średnik, gdzie kiedyś Janek odbywał praktykę leśną. **Zginął w mundurze leśnika polskiego.** Żona miejscowego leśniczego Alfonsa Lücka, położyła na jego piersi bukiet róż. Gdy ciało Janka złożono w domu w Rychławie, rodzice pojechali do Nowego załatwić jakieś formalności. Pamiętam, że wtedy podjechał pod dom na motocyklu wysoki mężczyzna w cywilnym ubraniu. Wszedł do pokoju, gdzie leżał Janek. Pożegnał się z nim słowami „Janek, nam życie uratowałeś, a sam zginąłeś”. W domu odbyła się później sekcja zwłok, którą przeprowadzili po nadzorem

funkcjonariuszy UB – doktor Neuman i sędzia Sadke z Nowego. Janek zginął od jednego strzału oddanego z bliskiej odległości z broni funkcjonariusza UB. Kula trafiła pod łopatkę i później przecięła tętnicę przy samym sercu. Pogrzeb odbył się na cmentarzu w Nowem. Uczestniczyły w tym wydarzeniu tłumy, a pośród nich mnóstwo funkcjonariuszy UB w cywilu, którzy wypatrywali poszukiwanych wtedy żołnierzy podziemia niepodległościowego.

Jaki był los rodzeństwa, po tragicznej śmierci Janka?

Zachowała się fotografia ze ślubu Władki. Odbył się on jeszcze latem 1946 r., kilka miesięcy po śmierci Janka. Wszyscy na zdjęciu są ubrani na czarno. Była to cicha uroczystość. Siostra została żoną nauczyciela miejscowej szkoły Leona Żórawskiego, który pochodził spod Płocka. Na tym ślubie nie było już naszego brata Tadeusza, który w tym czasie przebywał w areszcie UB.

Tadeusz miał wówczas niespełna 18 lat, o co oskarżył go Urząd Bezpieczeństwa?

Ubecy aresztowali Tadeusza wkrótce po pogrzebie Janka. W ogrodzie przydomowym znaleźli broń, Mausera, może podrzuconą? Przypisali ją Tadeuszowi i oskarżyli o współpracę z „bandami”. Rozprawa odbyła się przed Sądem Wojskowym w Bydgoszczy. Brat został skazany na osiem lat więzienia. Najpierw siedział kilka tygodni w Warszawie na Mokotowie, razem z trzema żołnierzami polskiego podziemia, którzy mieli wyroki śmierci. Z tego, czego się dowiedzieliśmy, dwa z nich wykonano, trzeci zamieniono na dożywocie. Tadeusza przenieśli do więzienia w Grudziądzu. Odwiedzaliśmy brata, Janina i ja. Wyglądał okropnie. Skóra i kości, zmaltretowany. Jak później mówił, przesłuchania niemieckie to nic w porównaniu z torturami i znęcaniem się funkcjonariuszy nowej prosowieckiej władzy ludowej. Po powrocie z więzienia nie mógł nigdzie znaleźć pracy. Nie miał też życia w Rychławie. Zamieszkał w Gdańsku, gdzie w końcu znalazł zatrudnienie w wytwórni kotłów wysokopiętnych, ożenił się i założył rodzinę. Niechętnie mówił o tym, co przeżył w czasie wojny i w PRL-owskich więzieniach. Zmarł przedwcześnie, w wieku zaledwie 56 lat.

A jak potoczyło się życie Władki?

Po ślubie zamieszkała z mężem w miejscowej szkole w Rychławie. Już jesienią 1946 roku do domu rodziców, gdzie w tamtej chwili byłam sama, weszli dwaj uzbrojeni w automaty ubowcy. Oświadczyli, że przyjechali po Władysławę Żórawską. Pod bronią prowadzili mnie do szkoły, do mieszkania siostry. Tam już stały dwie wojskowe ciężarówki z karabinami maszynowymi na maskach. W budach samochodów było kilkunastu aresztowanych. Szkoła była obstawiona przez uzbrojonych milicjantów. Wtedy przeprowadzili rewizje w mieszkaniu Żórawskich,

zabrali Władkę i odjechali. Rodzice wieczorem wrócili z Bydgoszczy z rozprawę Tadeusza i dowiedzieli się, że właśnie... aresztowano też ich córkę Władysławę. Groził jej wyrok śmierci za współpracę z „bandą Małego”. Rozprawa odbyła się przed Sądem Wojskowym, na sesji wyjazdowej w Tucholi. Otrzymała „łagodny” wymiar kary – 15 lat. Trafiła do więzienia w Fordonie. Tam spotkała rzeczywistą elitę kobiet polskich osadzonych za działania na szkodę „nowej, ludowej” Polski. Jakiś czas celę więzienną dzieliła z Angielką, Myrą Śliwińską, żoną pilota Dywizjonu 303, Władysława Śliwińskiego, który po powrocie z wojny został natychmiast oskarżony o szpiegostwo, otrzymał wyrok śmierci i został zamordowany w 1952 roku, a żona wtrącona do Fordonu. Władka wspominała, że te wspaniałe, odważne kobiety były celowo przemieszane z kryminalistkami i kobietami z marginesu, osadzonymi za pospolite przestępstwa. Chodziło o największe poniżenie, upodlenie i psychiczne znęcanie się.

Władka, podczas wielu całonocnych przesłuchań była bita, maltretowana, nazywana nie inaczej niż „ty akowska k...” (tu wulgarne słowo), całymi tygodniami przetrzymywana w zimnych izolatkach. W czasie aresztowania była już w ciąży, jednak wkrótce poroniła. Z Fordonu wyszła po niespełna dziesięciu latach, bowiem objęła ją „wspaniałomyślna” amnestia. Mąż Leon odwiedzał Władkę w więzieniu i cierpliwie czekał na jej powrót. Gdy to nastąpiło, przenieśli się wkrótce z Rychławy do Bzowa, gdzie Leon był kierownikiem miejscowej szkoły. Mieli dwoje dzieci. Kupili dom w Starogardzie i później na emeryturze tam zamieszkali. Czasem rozmawialiśmy z siostrą o naszym zmarnowanym życiu, bez możliwości zdobycia wykształcenia i nawet pracy. Władka jednak niczego nie żałowała. Pozostała wierna przysiędze i ostatniemu rozkazowi o rozwiązaniu Armii Krajowej*. Nie można było inaczej postępować i żyć, gdy się marzyło o wolnej, niepodległej Polsce. Władysława zmarła w wieku 88 lat. Janka, moja druga siostra, wyszła za mąż w 1948 roku. Mieszkała najpierw w Piotrkowie Kujawskim, później w Szczecinie. Też już nie żyje.

Jaki był stosunek władzy komunistycznej do Pani rodziców?

Najpierw, w 1945 roku, tata otrzymał, za zasługi wojenne, akt własności na poniemieckie gospodarstwo w Rychławie. Zamieszkała w nim cała nasza rodzina. Jednak po śmierci Janka, uwięzieniu Tadeusza i Wandy, Sąd Wojskowy skonfiskował mienie Sikorskich. Franciszek jako ojciec pełnoletnich dzieci działających w „bandach”, które zbrojnie wystąpiły przeciwko „ludowej, socjalistycznej” ojczyźnie został wyrzucony z gospodarstwa i pozbawiony wszelkiej własności. To były najtrudniejsze lata w naszym życiu. Mieszkaliśmy kątem u życzliwych ludzi w Rychławie. Tata zmarł tam w 1952 roku. Trzy lata później przeprowadziliśmy się obie z mamą do Nowego Stawu koło Malborka. Tu nas nikt nie znał, a wielu sąsiadów miało za sobą podobne do naszych dramaty.

Zatem, jakie były losy Pani, najmłodszej spośród rodzeństwa Sikorskich?

W 1949 roku podjęłam naukę w Liceum Pedagogicznym w Chełmnie. Gdy jednak po roku do szkoły dotarła wiadomość, że mój brat zginął jako członek „bandy”, a drugi brat i siostra to wrogowie Polski ludowej, którzy odsiadują wyroki w więzieniu, nagle moje oceny stały się beznadziejne i nie było dla mnie miejsca w szkole. Później uczestniczyłam w kursie, który miał dać pracę w Urzędzie Poczтовым w Świeciu. Jednak już po tygodniu spotkało się w mojej sprawie umundurowane konsylium polityczne, które uznało, że na razie nie ma dla mnie pracy. Miałam szesnaście lat i żadnych środków do życia. Dzięki życzliwości naczelnika stacji PKP w Twardej Górze otrzymałam pracę. Jednak i tu wkrótce moją osobą zainteresowała się komórka partyjna. Okazało się, że jako dziecko reakcyjnej rodziny nie mogę pracować w kolejowej kasie. Należy mnie natychmiast zwolnić. Wówczas przyjechał kontroler z góry, który postanowił mi pomóc. Przeniesiono mnie na stację PKP do Smętowa, gdzie pracowałam kilka lat, a później do Pelplina.

Tymczasem tata zmarł w Rychławie w 1952 roku. Zostałam sama z mamą. Wtedy, za radą owego kontrolera, przenieśliśmy się do Nowego Stawu pod Malborkiem. Tu – jak wcześniej wspomniałam – nikt nas nie znał. Po wielu latach upokorzeń zaczęliśmy z mamą spokojne życie. Wysłałam za męża, założyłam rodzinę.

Nasuwa się pytanie, jak te wszystkie dramaty i prześladowania odbieraliście?

Rodzice byli wielkimi patriotami, żadne dramaty i tragedie życiowe, rodzinne nie były w stanie ich złamać. Polska dla nich to była świętość! I nas też tak wychowywali. Polska to świętość, dla której należało poświęcić wszystko, nie tylko majątek, czy jakieś dobra materialne, ale gdy trzeba, to też własne życie. Nigdy nie żalowali swoich decyzji, ani swoich wyborów. Ważną rolę w życiu całej rodziny odgrywała też bezgraniczna ufność Bogu. Wspólna modlitwa była codziennością w naszym domu. Nie można było inaczej...

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Tadeusz Chrzanowski**

Nowy Staw, 19 kwietnia 2012 roku

*Na stronie obok zamieszczona jest Rota przysięgi Armii Krajowej oraz ostatni rozkaz dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju z 19 stycznia 1945 r.

ROTA PRZYSIĘGI ARMII KRAJOWEJ

Przyjmowany:

W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił - aż do ofiary życia mego.

Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg.

Przyjmujący:

Przyjmuję Cię w szeregi Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie Twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią.

OSTATNI ROZKAZ DOWÓDCY SIŁ ZBROJNYCH W KRAJU Z 19 STYCZNIA 1945 R.

ŻOŁNIERZE SIŁ ZBROJNYCH W KRAJU!

Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczyliśmy od roku 1939. W istocie bowiem - mimo stwarzanych pozorów wolności - oznacza to zmianę jednej okupacji na drugą, prowadzoną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich.

Żołnierze! Od 1 września 1939 r. Naród Polski prowadzi ciężką i ofiarną walkę o jedyną Sprawę, dla której warto żyć i umierać: o swą wolność i wolność człowieka w niepodległym Państwie. Wyrazicielem i rzecznikiem Narodu i tej idei jest jedyny i legalny Rząd Polski w Londynie, który walczy bez przerwy i walczyć będzie nadal o nasze słuszne prawa.

Polska, według rosyjskiej receptury, nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiano ogrom męki i zniszczenie Kraju. Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznie Państwie Polskim.

Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem jedynie słusznej Sprawy, tryumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem.

Żołnierze Armii Krajowej! Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostanieie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę - z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK. W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę. Wierzę głęboko, że zwycięży nasza Święta Sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce. Niech żyje Wolna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska.

Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju
/-/ Niedźwiadek (Leopold Okulicki), Gen. Bryg.,
M.p. 19 stycznia 1945.